Nr. 165. Kraków, Niedziela 18 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= W Persji obwołano szachem następcę tronu. Persowie na ręce wszystkich poselstw w Konstantynopolu wnieśli protest przeciw wtargnięciu Rosji. Agitacja za świętą wojną w całej pełni.

Morderczy zamach w Balicach.

Obłąkana matkobójczyni.

Na niedziele wakacyjne.

Niedziela dzisiejsza jest pierwszą od zamknięcia parlamentu, kiedy więc ostatecznie posłowie rozjechali się do domów, na przymusowe — jak powiadają — wakacje. Nie było jeszcze czasu, by o wynikach całorocznych obrad wiedeńskich zdać wyborcom swoim sprawę — teraz więc w te wakacyjne niedziele skorzystają zapewne wybrańcy nasi i zaznajomią szeroki ogół o przebiegu tego całego szeregu konfliktów parlamentarnych, jakich byli świadkami.

Z dotychczasowych dowodów pojmowania obowiązków poselskich jedni tylko ludowcy nie dali się ubiedz nikomu — owszem czynni byli w powiatach swoich na sejmikach relacyjnych nawet wtedy, gdy innym nawet przez myśl nie przeszło skorzystać z wolniejszego czasu między jednem posiedzeniem Izby a drugiem. Kto śledził pilnie rejestrowany skrzętnie w pismach ludowych ruch zgromadzeniowy, wszczęty przez naszych posłów w kraju, zapowiedzi całego szeregu wieców sprawozdawczych i opisy przebiegu już odbytych — ten przyznać musi, że pod tym względem zrobiono wszystko, co tylko można zrobić było w kierunku zaznajomienia wyborców ze sprawami parlamentarnemi i wydobycia od nich ich zdania, któreby służyć mogło posłowi za wskazówkę, jakie ma zająć stanowisko w sprawach, najbardziej lud obchodzących.

Nie było żadnej ważnej sprawy, w którejby luda tego o zdanie nie pytano. Rok temu grzmiały wiece ludowe oburzeniem na wszechpolaków, że stanęli w obronie pijaństwa, do którego tępienia przyczynić się miał skutecznie rządowy projekt podwyższenia podatku od wódki. Lud nakazał swoim posłom, by się za tą podwyżką oświadczyli, bo widzieli w niej dobry środek na rozwielmożnione po wsiach pijaństwo, źródło wszystkiego złego. Ponadto projekt ten dawał duże ulgi w innych podatkach, znosił opłaty podatkowe od domów jedno i dwuizbowych, przynosił krajowi pewne dochody — więc lud się godził.

Dziś sprawa ta niemniej jest aktualną, choć uśmiercono na razie wznowiony projekt rządowy, który skarykaturował Biliński, obcinając z niego wszelkie zdobycze ludowe, a czyniąc zamach na autonomję krajów. Wejdzie on jednak niezawodnie pod obrady jesienne — niechże więc wyborcy wiedzą, jakich to przyjaciół mają we wszechpolakach, którzy karki łamią za Bilińskim i w kąt rzucają, jak niepotrzebne, zużyte graty, dawne swoje hasła autonomiczne.

Nie minęło dużo czasu po zeszłorocznych wakacjach, a już nowa sprawa zaprzątnęła umysły działaczy ludowych: powszechne ubezpieczenie na starość. Przepiękna zasada spokojnej starości wypaczoną została przez wiedeńskich centralistów, którzy pod wpływem socjalistów interes robotników miejskich w projekcie rządowym uwzględnili, z krzywdą natomiast dla ludu rolnego.

Posłowie nasi przejrzeli w mig grożące niebezpieczeństwo i poinformowali o niem wszechstronnie swoich wyborców w prasie partyjnej i na zgromadzeniach — odpowiedź ludu oświadczyła się tak stanowczo przeciw takiemu projektowi rządowemu, (uznając swoją drogą w zasadzie potrzebę zabezpieczenia starości robotników rolnych) że nawet wobec niej kapitulować musiała wszechpolska »Ojczyzna«, która gwałtownie dawniej uderzała na ludowców za ich przeciwne stanowisko w tej sprawie, a w końcu sama drukowała listy chłopskie, sprzeciwiające się również temu projektowi.

Najwspanialej objawiła się wola ludu pod tym względem na zgromadzeniach powiatowych, urządzanych na wiosnę br. w całym kraju przez prezesa PSL., posła Stapińskiego, na których wszędzie jednomyślnie zatwierdzano stanowisko parlamentarnego Klubu ludowców i Wydziału Rady Naczelnej PSL. w tej sprawie.

Minęło znów parę miesięcy, w ciągu których tamte sprawy nie wyszły jeszcze z komisji, a już nowa klęska rolnictwu naszemu zagraża: traktaty handlowe, wpuszczające w granice kraju naszego bydło rumuńskie i świnie. Wszystko, co tylko ma czucie ze wsią, widzi, coby to była za klęska — ślepi są tylko na to niebezpieczeństwo wszechpolacy, którzy chcą zmusić Koło polskie, by całe głosowało za traktatami, gwałcąc w ten sposób najważniejszą pod tym względem wolę Sejmu, który przeciwko wszelkim traktatom handlowym się oświadczył.

Nieposzanowanie uchwały sejmowej, która bezwarunkowo wiązać winna delegację naszą we Wiedniu — to nowy dowód wiarołomstwa wszechpolskiego, o którem jak najszersze sfery wyborców dowiedzieć się powinny i należycie je ocenić. Znakomita to sposobność, by wykazać, jak perfidnemi i obłudnemi drogami chadza narodowa demokracja, dla której niema żadnego brzydkiego czynu, któregoby popełnić nie była zdolna, byle tylko możnym tego państwa się zasłużyć i coś uzyskać dla siebie.

Poza sprawami parlamentarnemi jest jeszcze przed nami wielkie dzieło reformy wyborczej sejmowej. Lud jej żąda niezłomnie — trzeba tylko, by głos jego był silny, aby mógł być dosłyszanym tam, gdzie go słyszeć nie chcą. Niech więc pójdzie z tych niedzielnych zgromadzeń w kraju hasło, wołające o powszechne prawo wyborcze, tak, jak je określiła rezolucja Wydziału Rady Naczelnej PSL. — a kiedy Sejm wrześniowy się zbierze, echa tego wołania obiją się o mury jego i zaniosą je tam posłowie nasi, energicznie domagając się tej doniosłej reformy.

Tymczasem idźmy na wiece! Posłowie ludowi przedewszystkiem i ci, co sprawę zdać mają ze

---

Z tygodnia.

Go życie niesie.

Prezydent ministrów Bienerth czekał tylko, by zobaczyć owoc wyborczego cudu gródecko-samborskiego — hr. Skarbka i zamknął parlament. Ujrzał, że to ten cudak ni z mowy, ni z hrabstwa, bo ani językiem nie umie, a i z wyglądu na każdego, tylko na hrabiego nie wygląda, chociaż ma dość głupkowaty wygląd. Prezydent Izby ledwo zdołał zaprzysiądz nowo dostarczonego posła, a prezes Koła polskiego ledwo zdołał się ucieszyć nowym narodowo-demokratycznym głowaczem (!), a tu parlament rozpuścili na zieloną trawkę. Pomyślał sobie p. Bienerth: „chłop niemowny ten p. hr. Skarbek, ale (mandat) łowny", a w bezlitości swej nawet nie zastanowił się, co to ta łowność kosztowała tego pana hrabiego i tak z zimną krwią, bez wyrzutów sumienia nie pozwolił panu hrabiemu przynajmniej odbić sobie kosztów rezygnacji. Historja parlamentu nie zapisuje drugiego tak niewyrozumiałego prezydenta ministrów, jak p. Bienerth i to, żeby jeden premjer aż dwa razy zdobywał się na to, by zamykał parlament i nie tylko bez krajcarków, czy halerków djetkowych rozpuszczał niegrzecznych polityków, ale że do tego zdjął z nich nietykalność poselską, przez co nie tylko wyborca może tyknąć swego posła grubszym końcem, ale, że i c. k. sędzia może nawet narodo-wodowo-mokrycznego posła postawić przed swe oblicze i paragrafy.

Pan Bienerth, młody chłop, to mu się figlów chce. Stateczniejszy pod tym względem był i Koerber kanałowy i Beck ugodowy, szczególnie ten drugi, choć ta grzeszył przeróżnie, to jednak grzeszył i daleko idącą wyrozumiałością, że grzecznym posłom nie należy psuć wakacji troską o grosiwo. A przecież dość posłowie grzecznie się sprawowali, bo dali budżet p. Bienerthowi i za chłopską skórę bośniacką nie potrafili an jemu, ani p. Bilińskiemu obskubać głowy, a tylko ci od Szustersica, Praszka i Stapińskiego tratowali mu po odciskach i między innemi ani do bajecznego ubezpieczenia chłopów na starość i do taniej rumuńskiej gęsiny, czy wołowiny się nie przyczynili.

Pan Bienerth ma jurność w sobie. Parlament zamknął, djety zamknął, zamknie może i niejednego posła, a pootwiera sobie, co mu trzeba konchanym, poczciwym paragrafem czternastym, stanowiącym komin, którym wykurza się konstytucję.

Jednak zamknięcie parlamentu i zawieszenie nietykalności poselskiej będzie miało zapewne i dobre strony. Księdza Stojałowskiego będą się mógł zapytać bez skrupułów o wyrachowanie się z interesów z pewnem biurem przewozowem do Ameryki, o te niedopłacone centki wdowie Januszewskiej i o te inne sprawki, które już dawno adwokat Gross przepisał panu prokuratorowi na czysto; zapytają się zapewne posła Stohandla, jak się fabrykuje dachówki cementowe i jak się eskontuje weksle, na maszyny dachówkowe pobrane, w tem też się adwokat Gross przyda do podpowiedzenia, być może, że we ferje te wyczyszczą i czarne sumienie, spalone alkoholem, p. Tomusiowi Szajerowi. Czy tylko zechce się prokuratorom pamiętać nietylko o czeskich muzykantach Klofacza, ale i o luminarzach Koła polskiego? Czy tylko morowy p. Haerdtel zechce odwdzięczyć się »den staatstreuen Stojalowtschiken« za ich głosowanie za »koniecznościami państwowemi«, nawet takiemi, co ich wyborcom kością w gardle staną? A może... a może... a może za to właśnie »luminarze« kołowi będą w czasie zamknięcia parlamentu wolni od napastowań prokuratorskich i spędzać będą wakacje w słodkiem próżnowaniu.

Z chwilą zamknięcia parlamentu zeszła się chwila pogrzebu Unji demokratycznej. Dużo czasu upłynęło od jej zgonu Unja już dawno nie żyła, tylko długo to tajono przed światem i bacznie trupka zakrywano prześcieradłem demokratycznych haseł. Co jednak przyznać się musi, to to, że wszechpolacy okazali się bardzo serdecznymi wszystkich demokratów, których zamierzali pomieścić w swych żołądkach.

Niech się też krakowscy unjacy nie dziwią, że nie rosną w siłę i nie zbierają laurów. Przecież sami chyba przyznają, że poza Kraków nie wy-

swego posłowania we Wiedniu i ci, co zapytają o zdanie wyborców na posłowanie swoje we Lwowie. A razem z nimi staną powinni także na wiecach i zastępcy posłów parlamentarnych. Już dziś we Wiedniu pełni obowiązki poselskie 4 zastępców z grupy wszechpolskiej, a 2 u Rusinów — może i w naszych szeregach zajść taka sytuacja, że będzie musiał zastępca posła wejść w służbę poselską, niechże więc zawczasu obznajomi się z tokiem spraw parlamentarnych.

Żadna niedziela wakacyjna nie powinna minąć bez zgromadzeń — w urządzaniu ich pomoże wiele dzielna nasza młodzież akademicka!

* * *

O udziale prezesa Stapińskiego w bieżącym ruchu zgromadzeniowym przynosi „Przyjaciel Ludu“ taką jego zapowiedź:

»Zwyciężyliśmy, na razie niebezpieczeństwo traktatów usunięte. Chwała Bogu i za to. A teraz trzeba się nam będzie przygotować na listopad, gdy ta sprawa — być może — wróci przed parlament. Skoro naprawię trochę zdrowie, które wśród tej ciągłej szarpaniny na wszystkie strony się nadwerężyło, zwołam Radę Naczelną P. S. L. i Kongres na wrzesień albo październik. Tam ułożymy sposoby dalszej pracy i obrony. We wrześniu też, przed Sejmem, pragnę ponownie stanąć na zgromadzeniach we wszystkich powiatach«.

Wolny najmita.

Tak go przeboleśnie w poezji nazwała Konopnicka — a jednak nie we fantazji tylko poetyckiej żyje on, ale stąpa po tej ziemi łez i pada raz po raz na ciernie, raniąc się okrutnie. Los przeklęty zgotował naszemu wolnemu najmicie twardą dolę ludzkiego bydła roboczego, a pracą jego tuczą się ci, co z handlu ludźmi wyrastają na bogaczy.

Oto jeden z obrazków, jak traktuje się w Prusiech naszego robotnika:

Pograniczne biuro berlińskiej centrali robotników rolnych w Reuterun rozesłało do właścicieli dóbr tamtejszych następującą ofertę:

»Mamy zaszczyt zakomunikować niniejszem, że jesteśmy w możności dostarczania na sezon 1909 r. większych i mniejszych partji robotników rusińskich, nie podlegających ograniczeniu prawa pobytu w Niemczech. Na żądanie dostarczamy również galicyjsko-polskich robotników. Ludzie ci doskonale nadają się do zużytkowania ich w pańskiem przedsiębiorstwie, po części byli bowiem już czynni w podobnem zajęciu. Dla tego też pozwalamy sobie niniejszem zapytać, czy sz. pan byłby skłonny do odpowiedniego zamówienia? Pragnąc możliwie zadowolić sz. pana, gotowi jesteśmy wykonać zamówienie absolutnie po cenie kosztu (?!).

»Jesteśmy przekonani, że próba zadowoli pana i skłoni go do stałego pokrywania na przyszłość wszelkich zapotrzebowań rąk roboczych w naszem biurze. Zwłaszcza w czasach wzrastania konjunktur i związanego z niem braku robotnika, wielce korzystnem będzie dla sz. pana posiadanie tak pewnego źródła dostarczania siły roboczej.

»Co się tyczy 1909 r., wskazanem jest możliwie wczesne obstalowanie cudzoziemców, a to w celu ułatwienia nam werbowania i wyboru, a tem samem dostarczenia lepszego gatunku robotnika.

»Z góry dziękując za łaskawą odpowiedź, służymy w każdej chwili wykazem warunków zamawiania przez nasze biuro, oraz projektami umów do ewentualnego ich zawierania. W oczekiwaniu łaskawych zleceń piszemy się z głębokim szacunkiem.

Biuro pograniczne berlińskiej centrali robotników rolnych.
Reuterun«.

Widzimy z tego, że ludzie traktowani są zupełnie jak bydło, czemu zresztą najzupełniej odpowiada w wielu wypadkach dalsze z niemi obchodzenie się już po przychylnem przyjęciu zachęcającej oferty. Jedyna różnica polega na tem, że dwunożne bydło robocze nie staje się, jak czworonożne stałą własnością swojego pana. Tem skuteczniej natomiast dokonywują tego przeobrażenia dwie niemniej silne potęgi: głód i bezdomność, które zniewalają ludzi do zaprzedania się w dobrowolną niewolę więcej dającemu.

Zdarza się jednak, że bezpośredni przymus wtrąca wolnego najmitę w sidła ciekawej tej centrali robotników rolnych. Sądzić przynajmniej można o tem z listu, nadesłanego do redakcji niemieckiej „Tribune«. List ten omawia sprawę wypędzenia z granic państwa pruskiego niejakiego Michała Kitnera z Galicji a więc poddanego austrjackiego. Kitner przybył z ojczyzny swojej do Berlina, gdzie znalazł łatwo zajęcie jako fachowy tapicer. Udał się on do urzędu policji, celem opłacenia tak zwanej »Zweibund-Feldarbeiterkarte“. W odpowiedzi na złożone w urzędzie należne 3 marki otrzymał zapewnienie, że karta zostanie mu odesłana do domu. Zamiast tego jednak przysłano mu po upływie 8 dni wezwanie do policji, gdzie jakiś wachmistrz — jak powiada — zwrócił się do niego w języku polskim, na co Kitner odpowiedział rzecz prosta, również po polsku.

Wachmistrz ów objaśnił go, że wolno mu pozostać w Prusach jedynie w charakterze robotnika rolnego i że w tym celu musi się zameldować w biurze centralnem robotników rolnych. Kitner, posiadający rzemiosło, którego wyuczył się w Wiedniu, gdzie też wieloletnią odbył w niem praktykę, nie miał bynajmniej ochoty zaprzedawać się w niewolę pruskim agrarjuszom, nie licząc się też z zakazem, oddał się dalej spokojnie zajęciom swojego fachu.

Po upływie kilku tygodni jednak otrzymał z policji papier treści następującej:

„Policja zawiadamia pana niniejszem, że jako będący dla niej zbytecznym cudzoziemcem, zostaje pan wydalony z granic państwa pruskiego.

Odstawienie pana do granicy ma zostać dokonanem w drodze przymusowego transportu«.

Zachowanie się takie policji w stosunku do poddanego sąsiedniego i w dodatku związanego sojuszem, państwa, — pisze »Tribune“ — wydawałoby się nieprawdopodobnem, gdyby liczne fakty podobnego rodzaju nie przyzwyczaiły nas do tego, że zwłaszcza na punkcie stosunków wychodźczych nie istnieją w Prusach rzeczy nieprawdopodobne«.

Wiadomość powyższa, zaczerpnięta z niemieckiego pisma, mówi sama za siebie. Nic do niej dodawać nie potrzeba.

Nadmienić tylko należy, iż informacje te odnosiły się do okresu wiosennego, — lecz oczywiście od tego czasu nic się nie zmieniło. W tej chwili znowu biuro pruskie poszukuje niewolników polskich do robót rolnych. A więc ostrożnie!

Ścibiają nosa i nie przedsiębiorą ani źdźbła dla organizacji swego stronnictwa po prowincji. A jak robią to wszechpolacy wszędzie, to nie dziw, że im z cudami łatwiej przychodzi.

Dramat palmowej niedzieli zeszłorocznej z sali audjencjonalnej galicyjskiego namiestnictwa znalazł wreszcie epilog. Sprawa ułaskawienia Siczyńskiego ucieszy nie tylko jego samego, nie tylko braci jego Rusinów, ale i tych braci, których on za braci nie ma, ucieszy to Polaków. Spór rusko-polski nie zostanie zaostrzony, owszem doprowadzić może choćby do jakiego takiego porozumienia między tymi dwoma narodami. Stronnictwo Ludowe zawsze należało, należy i należeć będzie do propagatorów tej zgody.

Miejmy więc nadzieję, że P. S. L. czujące w Galicji niedolę nie mniej ruskiego, jak polskiego chłopa i dążące do poprawy chłopskiej doli w Galicji w bratniej zgodzie chłopa ruskiego z chłopem polskim, wkrótce będzie miało to szczęście przystąpić do dzieła zbliżenia się obu bratnich narodów w Galicji drogą porozumienia się bratnich chłopów, lecz nie drogą walk, niszczących oba organizmy, a wychodzących na dobro wspólnych, dawnych, zaciętych wrogów.

Jan Rawa.

Wpływy żydówki z „Fichtegasse“.

Wiedeń, 16 lipca.

(*B*) „Arbeiter Zeitung«, socjalistyczny organ wiedeński, rozwodzi się w ostatnim numerze długo i szeroko nad wpływem, jaki „Neue Freie Presse«, wywiera na rząd i stronnictwa parlamentu. Bodźcem do rozpamiętywań tych jest kampanja, jaką organ mieszczaństwa niemieckiego podjął był w ostatnich dniach sesji przeciw usiłowaniu chrześcijańsko-socjalnych antysemitów, skierowanem ku uruchomieniu Izby.

Kiedy mianowicie w czwartek 8 bm. okazało się, że układy, prowadzone z obstrukcją przez ministrów Brafa, Żaczka i Weisskirchnera, nie doprowadziły do żadnego wyniku, gruchła pod wieczór wiadomość, że sam Lueger (to »sam Lueger« jest zwrotem specjalnie wiedeńskim) wybrał się do Bienertha z żądaniem, aby wstrzymał jeszcze zamknięcie sesji. Niechaj stronnictwa mają jeszcze czas do wdrożenia **bezpośrednich między niemi rokowań**.

Wiadomość w tej formie podana mogła mieć wtedy tylko rację i zapowiadać powodzenie, jeżeliby stronnictwa się zetknęły celem porozumienia względem nowego układu swych wzajemnych stosunków. Tylko »rekonstrukcja większości« mogła była przynieść realny pożytek i zadecydować inny bieg wypadków. Urządzanie jakichś sielanek, zaklęcia miłosne pod adresem obstrukcji, aby odbiegła swych żądań, nie miały naturalnie żadnych widoków.

W ten sens pojęła też zmianę sytuacji »Neue freie Presse“. W artykule piątkowym nie omieszkała też cisnąć zabójczych gromów na chrześciańskich socjałów, iż poza plecyma innych stronnictw niemieckich próbowali porozumienia z opozycją. Interwencja potężnego organu istotnie pomogła. Antycemici zalękli się i zaraz popołudniu dali znać, iż zabierając się do układów z opozycją, nie wiedzieli, że domogała się ustępstw politycznych. Rokowania straciły odrazu wszelkie napięcie realne, przeszły w ckliwy sentyment i skończyły się na niczem.

To właśnie zjawisko daje organowi socjalistycznemu temat do uwag nad rodzajem teroru, jaki „żydowska“ Neue Freie Presse wywiera na żywioły pozornie zgoła odrębne i wrogie. Mimo wszystkich wymyślań i piorunowania, nie ustaje posłuch dla komendy pisma, o którem już niejeden minister austrjacki, głośno lub po cichu powiadał, że „przeciw niemu rządzić nie można“.

W rozważaniach „Arbeiter-Zeitung«, jak je streściłem, jest dużo słuszności. Wpływ tego pisma objawia się nie tylko na całym zachodzie monarchji, ale co dziwniejsza, nawet wśród nas, w kraju. Wystarczy przypomnieć, jak to p. Abrahamowicz pod skrzydła „Neue Freie Presse« się schronił, kiedy go zaczęto wyrzucać z gabinetu, jak teraz nawet, w tym dzienniku przedewszystkiem umieścił zaprzeczenie, jakoby utrzymywał stosunek z »Gazetą codzienną«. Na „Pressie« wiedeńskiej najbardziej p. Dawidowi zależało i zależy.

Jeżeli sobie uświadomimy dalej, że to pismo właśnie z największą zawiścią przez lat dziesiątki się do nas odnosiło, a teraz półgębkiem zaczyna Koło pochwalać, to da się stąd łacno wysnuć wniosek, że pochwała lub nagana tego dziennika polakożerczego stała się wytyczną dla większości Koła polskiego. Już nie tylko na Niemców wszystkich wyznań i przekonań, ale także na czcigodnych wyobrazicieli Borszczowa i Kudryniec »weltblatt« wiedeński działa narkotyzująco, — a to jest chyba objawem najbardziej zastraszającym.

Z życia krakowskiego.

Pogrzeb ś. p. Modrzejewskiej rozpoczął się dziś rano nabożeństwem w kościele św. Krzyża. Podczas mszy chóry opery lwowskiej odśpiewały mszę żałobną Schopfa.

Właściwy pogrzeb rozpoczął się o godzinie 4 po poł. Przed kościołem chór lwowski odśpiewał „Ave Maria“ Troszla, a orkiestra opery wykonała marsz żałobny Chopina. Imieniem teatru krakowskiego przemówił przed gmachem dyrektor Solski, imieniem scen warszawskich p. Józef Kotarbiński, a imieniem teatru lwowskiego dyr. Heller. Na czele konduktu szła deputacja dyrekcji artystów teatru krakowskiego, za nią deputacje: scen warszawskich, lwowskiej, czytelni artystów teatru miejskiego w Krakowie, teatru ludowego w Krakowie, teatru poznańskiego, Narodnego Divadla w Pradze, deputacja niewiast polskich z Ameryki, Towarzystwa lekarzy polskich w Chicago, Polskiego uniwersytetu ludowego w Chicago, Koła artystyczno-literackiego ze Lwowa. Pochód deputacji zamykał krakowski komitet uroczystości pogrzebowych.

Za trumną postępowała rodzina zmarłej i Rada miejska krakowska in corpore z prezydentem na czele. Kondukt pogrzebowy prowadził preboszcz kościoła św. Krzyża ks. Mikulski w otoczeniu licznego kleru i duchowieństwa zakonnego.

Na cmentarzu chór lwowski odśpiewał „Wznoś się duszo“ Moniuszki i „Salve Regina“ Freyera. Nad grobem zaś przemówili: imieniem autorów dramatycznychuLucjan Rydel, imieniem amerykańskiej Polonji dr J ljan Szymański z Chicago, wreszcie imieniem młodszego pokolenia artystów p. Michał Tarasiewicz. Przy spuszczaniu zwłok do grobu orkiestra opery wykonała utwór muzyczny Gorczyńskiego.

Obrońca rozsadników germanizacji. Z bardzo poważnych sfer otrzymujemy następujące, całkiem słuszne uwagi:

Prasa krakowska, zajęta wypadkami politycznymi bieżącej doby, nie zwróciła uwagi na jedną rzecz, jaką urabiacz krakowskiej opinji dla „Dziennika Poznańskiego“ w korespondencji swojej z 8 lipca w tem piśmie przemycił. Czytamy tam: o „próbkach szowinizmu polskiego“ z powodu nadania prawa publiczności niemieckiemu zakładowi Cór Bożej Miłości, przeciwko czemu na Radzie miejskiej energicznie protestowano. Zdanie krakowskiego korespondenta „Dzien. Pozn.“ — zdaje się, iż w społeczeństwie naszem całkiem odosobnione — jest takie:

„Zakład niemiecki ma prawo publiczności, polskość Krakowa na tem nic nie straciła, owszem zyskała, podtrzymując dawne tradycje polskiej tolerancji. Niech się pruskie hakatysty błaźnią swemi barbarzyńskiemi prześladowaniami nie niemieckich narodowości! Osiągają tem tylko skutek przeciwny zamiarowi. My sprawy naszej pożeraniem cudzych odpadków nie poprzemy.“

Zapomina szanowny pan korespondent, że zasad tolerancji nie można wyznawać przy równoczesnem ponoszeniu krzywdy pod tym samym względem — a właśnie my się nie możemy doczekać prawa publiczności dla własnych szkół, utrzymywanych przez całe społeczeństwo, tu zaś każą nam bez słowa protestu godzić się na prezenta takie dla nielicznej grupy oficerów austrjackich. Źleś się wybrał, panie obrońco rozsadników germanizacji! Żadne polskie pismo krajowe nie odważyło się napisać czegoś podobnego, bo spotkałoby się z powszechnem oburzeniem — zatoś pan Niemcom podchlebił w piśmie wychodzącem pod berłem pruskiem... *Nieprzejednany.*

Na budowę własnego domu. Krakowskie „Ognisko nauczycielskie“ wyda w pierwszych dniach sierpnia „Kalendarzyk dla młodzieży szkolnej“ na rok szkolny 1909 — 1910 w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu. Ogłoszenia do kalendarzyka nadsyłać należy najpóźniej do 25 lipca pod adresem: Józef Robak, nauczyciel, Kraków, Kanonicza 19.

P. Stanisław G. Żeleński właściciel znanej krakowskiej fabryki witrażów i mozaiki, bawiący obecnie w Chicago, otrzymał — jak się dowiadujemy od Związku turystycznego — zamówienie na witraże do tamtejszej polskiej katedry. Korzystając ze swego pobytu w Ameryce, i pragnąc zainteresować tamtejszą kolonję polską pamiątkami Krakowa, urządził p. Żeleński kilka odczytów, ilustrowanych obrazami świetlnymi, przedstawiającemi dzielnice Krakowa i miejscowości o historycznem znaczeniu. Dzienniki tamtejsze wyrażają się z uznaniem o tych odczytach, na które zbiera się liczna publiczność, nie szczędząca oklasków i podziękowań p. Żeleńskiemu za jego trudy.

Szesnostodniową wycieczkę w Tatry organizuje Akad. Klub Turystyczny we Lwowie w czasie od 28 bm. do 12 sierpnia br. Wycieczka obejmie następującą turę: z Zakopanego przez Świnicę, Zawory, Newcyrkę, Krywań (2496 m.), Szczyrbskie jezioro, Popradzki Staw, Rysy (2505 m.) Wysoką (2560), Ganek, Szczyt Marty, Rumanowy, Kończystą (2540 m.), Garłuch (2663 m.), Staroleśną (2492 m.), Szmeksy, Dolinę Zimnej Wody, Lodowy (2629 m.), Durny, Łomnicę (2633 m.), Pięć Stawów spiskich, Zielony Stan Kieżmarski i Bielskie Groty. Do udziału w wycieczce potrzebna wprawa turystyczna. Niecziłonkowie klubu za udział opłacają 5 koron od osoby. Wycieczkę prowadzą pp. Wł. Wójtowicz, K. Meijer i Wł. Kisielnicki. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę i na ilość zgłoszonych uczestników. Bliższych informacji udziela (także listownie) Lwowski Akademicki Klub Turystyczny, Zakopane, ul. Krupówki 51.

Z Sokoła. Zbiórka członkńw mundurowych Sokoła krakowskiego na Uroczystość Grunwaldzką o godz. 8.15 rano, w gmachu Sokoła. Druhowie zechcą się punktualnie jawić, gdyż drużyna o godz. 8½ ruszy do kościoła na nabożeństwo, poczem w uroczystym pochodzie na Wawel. *Naczelnik.*

Przesłuchanie Janiny Borowskiej. W sprawie tajemniczej śmierci ś. p. Włodzimierza Lewickiego odbyło się onegdaj wieczorem, celem przygotowania materjału do przyszłej rozprawy, przesłuchanie domniemanej morderczyni Janiny Borowskiej w mieszkaniu Lewickiego. Badanie prowadził sędzia śledczy dr Nowotny przy udziale auskultanta dra Redyka. Trwało ono od godziny 8 wieczór do 11 w nocy. Przebieg jego, jak i wynik trzymane są w tajemnicy. Zaledwie stąd i zowąd dochodzące wieści pozwalają na następujące zestawienie: Celem uniknięcia zbiegowiska przed mieszkaniem Lewickiego, wydano rozporządzenie, aby jedną karetką w towarzystwie dozorcy więzień p. Wolańskiego, udała się Borowska do jednej z kamienic przy ulicy Sławkowskiej, skąd piechotą miała pójść na miejsce wypadku. W drugiej dorożce przybył sędzia śledczy dr Nowotny i dr Redyk. W czasie śledztwa, trwającego blisko trzy godziny, miała Borowska stanowczo twierdzić, iż Lewickiego nie zastrzeliła, lecz że popełnił on dobrewolnie samobójstwo. Gdyby tak w istocie było, to cała sprawa śmierci Lewickiego byłaby nadal osłonięta taką samą tajemnicą, jaka okrywała zgon tego człowieka młodego jeszcze zaraz w pierwszych chwilach po wypadku.

Obecnie bada spalone listy, znalezione w piecu kuchni Lewickiego, dr Nikole Teklu, prof. Akademji handlowej we Wiedniu, który jest specjalistą w odczytywaniu zwęglonych papierów. Papiery te są to podobno listy miłosne Borowskiej i Lewickiego.

Nowy program w Parku Krakowskim obudzi zapewne u publiczności krakowskiej duże zainteresowanie niezwykle atrakcyjnymi numerami. Zastanawiają przedewszystkiem niezbadane produkcje telepatyczne Ernesta Bellini, który aż do najdrobniejszych szczegółów odgaduje myśli ludzkie i wykonywa pomyślaną dlań przez kogoś trzeciego robotę. Wszelkie szwindle są tu wykluczone, gdyż wczoraj jako medja zgłaszały się osobistości znane w mieście. Pięknem artystycznem odznaczają się ustawiane wedle głośnych wzorów grupy pięciu osób, bronzowanych na żywe posągi, a znakomicie głosy ptaków, zwierząt domowych i instrumenty muzyczne naśladuje p. Charles Pauly. Reszta programu wokalna niemniej udatna.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Sobota: „Straszny Dwór“, opera w 4 aktach Moniuszki.
Niedziela: „Żydówka“, opera w 3 aktach Helevy'ego; występ Ireny Sołłohub i Wład. Florjańskiego.
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.
Środa: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go (nowość) „Królowa Saby“, opera w 4 aktach Karola Goldmarka.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24 -go „Królowa Saby“, opera w 4 aktach Goldmarka.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.

Podgórze.

Niewygodny dojazd. Z Podgórza do dworca w Płaszowie mamy blisko dwa kilometry drogi. Jeżeli kto śpieszy się do pociągu, to prędzej zajedzie tramwajem na dworzec do Krakowa, aniżeli kiepską szkapą żydowską do Płaszowa. Niestety taki pan dorożkarz każe sobie bajecznie płacić, albo na zawołanie go nie ma, bo to zależy bardzo często od pogody. Skoro barometr spadnie i z chmury kapnie deszcz, fiakry znikają jak jeden mąż do domu. Bliżej mamy do stacji Podgórze-miasto, ale jest ona na przestrzeni Kraków-Sucha, którą Podgórzanie rzadziej podróżują niż linją Kraków-Lwów. Daje się nam brak stacji w pobliżu najwięcej odczuwać w teraźniejszym sezonie. Odjeżdżający na pobyt letni, nie może, aby czasu nie tracić, jechać do Krakowa z tobołkami, gdyż poniósłby także wielkie koszta, jadąc zaś do Płaszowa, drynda podgórska narażoną jest na przeróżne niewygody, zależne od widzimisię dorożkarza.

Gdyby kózka nie skakała... Panna Hela biegła szybko z jednego pokoju do drugiego. Nieszczęście chciało, że się potknęła i uderzyła rękami w szklane drzwi. Następstwo uderzenia było przykre, rozbiła bowiem szybę, przecięła sobie nią arterję tętniczą i poraniła mniej ciężko obydwie ręce. W szpitalu, dokąd ją przewieziono, zdołano zatamować krew i odszukać szkło, tkwiące głęboko w ramieniu.

Zmarli: Eleonora z Bilskich Koczurkiewiczowa w 28 roku życia.

Przykładna małżonka. Ferdek Gawron kocha swoją połowicę. Jest on natury bardzo uczuciowej. Jedną ma tylko wadę, tę mianowicie, że lubi do kieliszka zaglądać. Wczoraj naprzykład spotkał się z Wickiem, ze Staszkiem, z Józkiem, narzecznym „klawej“ Stefki z Borku fałęckiego. Zaprosił ich do Mendla, bo ma czułe serce. Kilka większych z mocną jakoś go z nóg zwaliło. Byłoby jednak wszystko dobrze, żeby nie kochana małżonka, która tak dba o niego, że nawet w necy szuka go po norach. Znalazła go i wczoraj u Mendla, a jakie było przywitanie kochającej magnifiki, świadczyła o tem nabrzmiała twarz, podsiniałe oko i brak jednego, zbolałego zęba. Ferdek Gwrona szukał sprawiedliwości w policji i chce skarżyć żonę za niekoncesjyonowane uprawianie dentystyki.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej“.

Sankcja cesarska.

Wiedeń. Cesarz sankcjonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie poboru 30 procent dodatku krajowego od wina, moszczu i t. d.

Wykolejenie.

Wiedeń. Dyrekcja kolei południowej ogłasza, że z powodu złośliwego wybryku pociąg między stacjami Heimschuh i Fresing wykoleił się. 2 pasażerów i 1 palacz zostali ranieni, maszyna i kilka wagonów ciężko uszkodzonych. Wykolejenie nastąpiło wskutek tego, że bezpośrednio przed przejazdem pociągu położono na szynach wielką sztabę żelazną i kamienie.

Znowu sprzeniewierzenie.

Wiedeń. Według zawiadomienia dyrekcji I austr. Tow. akcyjnego publicznych magazynów, administrator Karol Lechner popełnił nieprawidłowości w buchalterji na sumę ogólną 152.000 koron i zbiegł.

Samobójstwo.

Wiedeń. Dyrektor Tow. akcyjnego składów publicznych Wolfbauer, popełnił samobójstwo, zgryziony ucieczką zarządcy składów zbożowych, który zdefraudował 150.000 koron.

Zjazd monarchów.

Chrystjanja. Król Hakon przyjeżdża w poniedziałek do Bergen, gdzie zjedzie się z cesarzem Wilhelmem.

Zdegradowany infant.

Madryt. Ajencja Fabra donosi: Ks. Alfons Orleański, który bez zezwolenia króla ożenił się z ks. Beatryczą Sasko-Koburską, pozbawiony został tytułu infanta hiszpańskiego.

Trzęsienia ziemi.

Ateny. Wskutek trzęsienia ziemi, w miejscowości Havari, 400 domów zniszczonych, 30 osób zginęło. Także w innych miejscowościach wielu ludzi utraciło życie. Trzęsienie ziemi odczuto również w Patras, Trypolis i Pirgos.

Zniesienie „Ochrany".

Petersburg. Ze sfer kompetentnych donoszą »Kijew. Myśli«, że w najbliższym czasie ministerstwo spraw wewnętrznych będzie rozpatrywało sprawę zniesienia wydziałów »ochrany«. Urzędnicy policyjni, którzy byli wydelegowani na prowincję dla zarządzania tymi oddziałami, będą przeprowadzeni z powrotem do departamentu policji i do ministerstwa spraw wewnętrznych. Wiele urzędów wydziału ochrany będzie włączonych do oddzielnego korpusu żandarmów. Zniesienie wydziałów ochrany jest w związku ze wzrastającem uspokojeniem Rosji. Na miejsce wydziałów ochrany będą rozszerzone żandarmskie zarządy gubernjalne.

Wznowiona cenzura.

Kazań. Cenzor Pinegin, zastępując w r. 1905 inspektora spraw prasowych, zrzucił z siebie obowiązek dyrektora tatarskiej szkoły nauczycielskiej. Podczas dyrektorstwa p. Pinegina szkoła została winna rozmaitym przedsiębiorstwom i różnym osobom prywatnym, którzy pretensje swoje podali do sądu. W tych dniach sąd po rozpatrzeniu jednej z tych spraw przyznał skarżącemu 427 rubli i upoważnił go do położenia aresztu na szkołę.

Miejscowa gazeta dała sprawozdanie o tym procesie, ale p. Pinegin, korzystając z władzy cenzora, a niechcąc odsłaniać przed miejscową publicznością rezultatów swojej gospodarki szkolnej, wykreślił całe sprawozdanie.

Tyfus.

Kijów. W ciągu ubiegłego tygodnia w guberni Kijowskiej w 27 miejscowościach zachorowało na tyfus 75 osób.

Katownia w więzieniu.

Rostów nad Donem. W tutejszem więzieniu w celi nr 27 trzech dozorców więziennych zbiło do utraty przytomności politycznego aresztanta Emanuela Macakani. Nazajutrz po tem wszyscy więźniowie podali protest na imię prokuratora. Za ten postępek administracja więzienna pozbawiła ich widzeń i przesyłek z miasta na dwa tygodnie. Oczekiwano i dalszych represji, gdy w tem niespodzianie zjawił się policmajster i sprawa przyjęła zupełnie inny obrót.... Policmajster bowiem, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, oddał winnych pod sąd.

Cholera

Moskwa. Zarejestrowano jeszcze dwa wypadki zasłabnięcia na cholerę; w tej samej artieli, w której miał miejsce pierwszy wypadek, jeden robotnik umarł. Przedsięwzięto bardzo energiczne środki dla lokalizacji zarazy.

Aresztowanie włamywacza.

Limanowa. (Tel. wł.). Aresztowano rzezimieszka, który onegdaj w nocy włamał się do sklepu tutejszego zegarmistrza p. Feigenbauma i skradł mu wiele kosztowności. Strata poszkodowanego wynosi 4.000 koron. — (O kradzieży tej donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. *Red.*).

Wiedeń. Cesarz nadał sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie skarbu drowi Janowi Micińskiemu tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Klęska szacha.

Szach Mahomet-Ali schronił się pod opiekę rosyjskiego wojska. Jeśli jakiemuś władcy nie pozostaje już żadna inna droga do wyboru, jak tylko ucieczka i schronienie się pod opiekę wojsk obcego mocarstwa — to znaczy, że los jego jest już jakby rozstrzygnięty. Rzeczywiście też Mahomet-Alego tron i władza należy do przeszłości. **Cały Teheran** znajduje się **w rękach rewolucjonistów**, wszyscy oficerowie wojsk szacha i kozacy, z wyjątkiem pułkownika Lachowa i 2 kozackich oficerów, poddali się, otrzymawszy wpierw od rewolucjonistów zapewnienie wolności i życia. Na ulicach Teheranu ustała wszelka walka, zwycięzcami są nacjonaliści i Bachtiarzy, których ludność wita z uniesieniem. Szach zaś schronił się pod opiekę rosyjskiej straży poselskiej z żonami do Kazwinu, skąd rosyjski pułk odstawi go do Enseli.

Fakt, że szach, prawowity bądź co bądź władzca Persji, znajduje się w rękach rosyjskich, jest faktem wielkiego znaczenia. Rosjanie mogą go wesprzeć wojskiem, mogą dochodzić jego praw do tronu i przez nakłonienie go do złożenia jeszcze raz przysięgi na konstytucję, starać się zatrzymać zbankrutowanego monarchę przy władzy.

Jeśliby się zaś Rosja nie odważyła posunąć do tych kroków, to przecież może mimo wszystko wywrzeć wielki wpływ na ułożenie stosunków w Persji. Niewątpliwie rząd rosyjski wybierze tę ostatnią drogę, jako mniej niebezpieczną i mniej awanturniczą. Rosja skłoni szacha do abdykacji, na mocy układów z rewolucjonistami uzyska dla niego warunki i będzie się starała wpłynąć na wybór następcy.

O ile prawdziwemi są wiadomości, że między Petersburgiem a Londynem istnieje ciche porozumienie, to Anglja nie będzie przeszkadzała Rosji w jej krokach i zadowoli się swoimi wpływami handlowymi w południowej części Persji. Na mocy też tego porozumienia nie będzie wspierała Anglja Persów w proklamowanej przez duchowieństwo w Irak świętej wojnie przeciw Rosji, albowiem i Anglji będzie zależało na tem, by jak najprędzej unormowały się stosunki w Persji, by przez dzisiejsze zaburzenia, handel angielski i przemysł nie poniósł żadnej straty. Dla Rosji zgodne to z nią postępowanie Anglji ma doniosłe znaczenie, już choćby z tego powodu, że nienawiść Persów do Rosjan, która teraz jest wielką, osłabnie. Rząd angielski zaś, stara się nie wypuszczać rąk Rosji z rąk swoich, z obawy, by ta nie potrzebowała szukać interwencji znienawidzonych w Londynie Niemiec.

To ostatnie przypuszczenie uzasadnia także fakt, że kiedy tylko jakiś konflikt nastanie, choćby w Azji, zawsze sprzecznem jest stanowisko Niemiec i Anglji. Jakie atoli kroki poczyni Rosja — okaże najbliższa przyszłość.

W Teheranie tymczasem tworzy się rząd prowizoryczny, w skład którego, wejdzie także przywódca rewolucji, Sipahdar. W meczetach, bazarach i na ulicach duchowni perscy i fanatycy rewolucyjni wygłaszają mowy tchnące nienawiścią do Rosji, i wzywające do świętej z nią wojny. Podnieceni świeżem zwycięstwem rewolucjoniści prowadzą agitację, aby Sattar-hana ogłosić jenerał-gubernatorem Asserbejdżanu.

Wicegubernator szacha Idżlal-ul-mulk podał się już nawet do dymisji.

Aby uspokoić te rozkiełznane żywioły, koniecznym jest szybki i energiczny, choćby prowizoryczny tylko rząd.

Władza silna jest tembardziej konieczną, że jak donoszą telegramy, głód zaczyna panować w Teheranie, ceny wszystkich artykułów żywności poszły w górę, a zgłodniała ludność rabuje europejską dzielnicę miasta.

Nacjonaliści rozpoczęli też już akcję dyplomatyczną w Konstantynopolu. Perski endżumen tamtejszy wystosował do wszystkich poselstw w Konstantynopolu odezwę, przedstawiającą walkę perskich nacjonalistów z szachem, bezprawną okupację przez Rosję Asserbejdżanu, ostrzeliwanie świętych miejsc i marsz Bachtiarów na Teheran, jakoteż usiłowanie Rosji celem poparcia kandydatury księcia Zill es Sultan, wuja szacha. Odezwa przestrzega, że na Rosję spadnie odpowiedzialność za przyszłe wydarzenia i wyraża nadzieję, że sprawiedliwy głos narodu perskiego znajdzie uznanie ze strony narodów kulturalnych, w przeciwnym razie Persowie są zdecydowani wzniecić straszną pożogę w całej Persji.

Dyplomatyczny krok ten perskiego endżumena dowodzi, że rewolucja miała zwolenników nawet wśród sfer rządowych, wskazuje, jak wielka jest nienawiść narodu perskiego do Rosji i stwierdza, że nacjonaliści chcą przywrócenia normalnych stosunków w Persji, ale bez mieszania się obcych potęg, szczególnie zaś rosyjskiego rządu.

Telegram „Gazety Powszechnej".

Przyszłość szacha.

Londyn. Korespondent »Timesu« donosi z Teheranu: Rozmawiałem z jednym z najwybitniejszych przywódców rewolucji perskiej Sardar-Assadem. Ten zapewnił mnie słowem honoru, że ani on, ani żaden inny z rewolucjonistów nie pragnie tronu i władzy.

Przyszłość szacha zależy od woli całego narodu.

Telegram szacha do cara.

Teheran. (Pet. aj. tel.). Szachowi towarzyszyli podczas ucieczki do poselstwa rosyjskiego żona i następca tronu. Szach wystosował do cara telegram, w którym mu donosi, że wraz z rodziną udał się pod jego opiekę.

Nowy szach.

Teheran. Zgromadzenie narodowe, złożone z najwybitniejszych członków parlamentu oraz przywódców nacjonalistów i wojska proklamowało następcę tronu szachem w obecności licznych tłumów zebranych przed gmachem parlamentu. Azad el Muelk został ogłoszony rejentem. Sipahdar objął stanowisko ministra wojny i gubernatora Teheranu.

Zamach morderczy w Balicach.

Od paru dni już chodzą po Krakowie głuche wieści o jakiemś krwawem zajściu w Balicach, przy którem chłopak stajenny poranił silnie rządcę dóbr księcia Radziwiłła.

O przebiegu tego zamachu morderczego piszą nam z Balic:

W dniu 10 bm. (dziś tydzień) popełnioną została u nas omal nie zbrodnia. Po południu rządca tutejszych dóbr ks. Radziwiłła p. Henryk Zieliński skarcił na podworcu folwarku 19-letniego chłopca stajennego, znanego pod imieniem „Jasiek". Podobno uderzył go także kilkakrotnie. Wtedy rozgniewany chłopak pochwycił za żelazną rurę, służącą do przeprowadzenia wody ze studni do beczki i uderzył nią rządcę w lewą stronę głowy, tuż nad uchem.

Rządca poraniony od silnego uderzenia rurą — omdlał. Zawezwano około godziny 5-tej po południu pogotowie ratunkowe z Krakowa, które przybywszy do Balic opatrzyło rany i chcąc osłabionego przywrócić do sił, zezwoliło na użycie wina i wypicie czarnej kawy. Po 4-godzinnym pobycie w Balicach odjechało pogotowie do Krakowa.

Następnego dnia, w niedzielę, zawezwano znowu do rannego. dra Komorowskiego z Krakowa. Ranny do dzisiejszego dnia jeszcze leży w łóżku, chociaż ma się już znacznie lepiej.

Powiadomiona o całem zajściu żandarmerja, aresztowała niedoszłego zabójcę i odstawiła do aresztów sądowych w Liszkach.

Śledztwo prowadzi żandarmerja; wczoraj przesłuchano kilku świadków. Być może, że ich zeznania wykażą, co było powodem tak silnego gniewu chłopca, że chwycił aż za żelazną rurę...

Obłąkana matkobójczyni.

Małżonkowie Foglowie w Warszawie ciężką pracą zarabiali na kawałek chleba, mimo to należeli do względnie szczęśliwych ludzi, gdyż zabezpieczeniem ich starości zająć się miały dzieci, które po trafili dobrze wychować.

Starsza córka wyszła za mąż tak szczęśliwie, że mogła rodzicom nieść pomoc, syn pracował w sklepie.

Nieszczęściem Foglów była tylko najmłodsza córka, która od lat dziecięcych zdradzała objawy rozstroju nerwowego. Przyczyną tego stanu psychicznego miał być jakiś wypadek w dzieciństwie. Małe dziecko przestraszyło się najeżdżającej na nią dorożki, zemdlało i od tego czasu niezdolne było do żadnej pracy, gdyż w pewnych okresach dostawało ataków furji.

Biedni rodzice starali się leczyć nieszczęśliwą córkę, lecz wszelkie zabiegi lebarzy były bezowocne.

Nieszczęśliwa obłąkana należała do typu melancholików, cały dzień zamknięta w oddzielnym pokoju zachowywała się spokojnie. Czasem tylko w lecie, w czasie upału, dostawała ataków furji, objawiających się krzykiem i wołaniem o pomoc.

Zazwyczaj jednak ataki takie ustępowały, gdy

zjawiała się matka, pielęgnująca nieszczęśliwą chorą od dzieciństwa. Na widok matki łagodniała nieszczęśliwa obłąkana, a atak furji zmieniał się w atak spazmatycznego płaczu.

Wczoraj zrana, gdy ojciec i syn wyszli do zajęcia, zostawiając jak zwykle staruszkę 65-letnią matkę Libę Fogiel z nieszczęśliwą obłąkaną, nic nie zdawało się zapowiadać wiszącej w powietrzu tragedji. Nieszczęśliwa obłąkana zachowywała się spokojnie.

Około godz. 3 popoł. syn, wracając na obiad, przeraził się niewymownie, gdy mimo stukania do mieszkania, nikt się nie odzywał. Nie mogąc się dostukać, wezwał stróża oraz ślusarza i przy ich pomocy dostał się do mieszkania. W mieszkaniu panowała złowroga cisza.

W ostatnim pokoju, gdzie zazwyczaj siedziała zamknięta obłąkana, obecnym przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżała, trzymając pod sobą matkę, obłąkana.

Przybyli rzucili się na obłąkaną, by ją oderwać od matki. Stara Foglowa nie żyła, uduszona przez nieszczęśliwą córkę.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w chwili gdy Foglowa niosła nieszczęśliwej obiad, ta w przystępie furji rzuciła się na nią i udusiła starowinę.

Widząc, że matka nie daje znaków życia, obłąkana córka paznokciami zaczęła jej drapać twarz, głęboko kalecząc pokrytą zmarszczkami twarz matki.

Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, lekarz stwierdził śmierć Foglowej. Nieszczęśliwa obłąkana, ujrzawszy lekarza pogotowia, usiłowała wydrzeć się z rąk trzymających ją. Gdy jednak nie zdołała tego dokonać, zaczęła nań pluć.

W tej właśnie chwili przyszedł stary Fogiel, który usiłował uspokoić obłąkaną, ta jednak rzuciła się nań i tylko dzięki obecnym nie udusiła go.

Przybyła na miejsce policja zabrała z sobą nieszczęśliwą obłąkaną i umieściła ją chwilowo, aż do orzeczenia lekarza policyjnego, w areszcie cyrkułowym, skąd w najbliższej przyszłości przewieziona zostanie do szpitala dla obłąkanych.

== O innym wypadku matkobójstwa, donoszą pisma belgijskie. Nie ma owo jednak podłoża choroby umysłowej, a nieodpowiedzialnej skutkiem tego zbrodniarki — ale jest wynikiem niepohamowanej złości dziewczyny, która się aż do matkobójstwa posunęła.

Młoda, sz snastoletnia dziewczyna, Eugenja Scbier udała się do sąsiedniej wioski na jakąś uroczystość. Przepędziła tam noc i wróciła do domu o godzinie 10 r.

Matka zaczęła jej robić gorzkie wyrzuty. Wściekła Eugenja rzuciła się wówczas na nią z brzytwą w ręku, poderżnęła jej gardło i uciekła. Nie bawem została schwytana i aresztowana. Stan matki jest beznadziejny.

Straszne czasy.

Jak urasta plotka.

Działo się to w Warszawie nad wieczorem, na Nowym Świecie. Za młodą damą idącą szybko w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, biegł poważny jegomość, wygrażając laską.

Nareszcie ów jegomość dopędził młodą parę, lecz wtedy towarzysz damy ulotnił się, a bolesne razy spadły na kobietę...

Kiedy tłumy gapiów zaległy ulicę, akcja tragifarsy przeniosła się do bramy domu.

Nie chcąc mieć świadków, poważny jegomość zatrzasnął furtkę, lecz w tejże chwili, — o dziwo — młoda dama znikła bez śladu...

Próżne były wszelkie poszukiwania, bezowocna pomoc stróża, jego małżonki i dzieci — dama, po wejściu na podwórze, przepadła, jak kamień w wodzie.

Poważny jegomość, podnie ony i wzburzony bardzo, chciał przetrząsać wszystkie lokale, a gdy mu wytłómaczono, że prywatnych mieszkań, nawet w pogoni za własną żoną, nie łazić nie wolno, strapiony i bezradny opuścił dom.

A w chwilę potem, po całej dzielnicy rozeszła się wieść, że w domu Nr. 23 na Nowym Świecie mąż pokrajał w kawałki niewierną żonę...

Smutny los morfinisty.

Przed sądem karnym w Rostoku toczył się w tych dniach proces o cały szereg oszustw. Oskarżonym był aktor teatru dworskiego doktor filozofji Oskar Bock.

Podczas ubiegłego lata nabierał on lekarzy z większych niemieckich miast, jak Berlina, Frankfurtu, Monachjum, Lipska, Szczecinu, Królewca i Lubeki. Kawał, który urządzał, był zawsze ten sam. Przedstawiał się jako lekarz i opowiadał, że został wydalony z Rosji, ponieważ jego żona nie chciała zostać kochanką policmajstra. Żeby uniknąć dla siebie i dla swojej rodziny zsyłki na Syberję, zmuszony był porzucić swój dom zdrowia. Obecnie jedzie do krewnych do Szwecji. Niestety, zabrakło mu na razie środków na podróż i prosi kolegę o pożyczenie 30 do 50 marek. Tak udawało się długo, aż w jesieni 1908 r. został aresztowany.

Skonstatowano, że Bock jest synem nauczyciela muzyki w Petersburgu, że objechał Europę, Amerykę i Afrykę, że studjował 14 języków i medycynę i że był asystentem w kilku wielkich klinikach. Później został aktorem i dostał się do dworskiego teatru w Berlinie. Tam jednak był źle widziany z powodu stosunku swego do jakiejś prostytutki. Następnie dawał przedstawienia gościnne w Wiedniu, w Lipsku, Mannheimie i w in. miastach. Prowadził wtedy życie hulaszcze, które zniszczyło do tego stopnia jego zdrowie, że pewnego razu zachorował — na scenie. Od tego czasu porzuca zawód aktorski i stara się dostać pracę redaktorską lub tłómaczenia. Po śmierci pierwszej żony żeni się po raz drugi.

Dla złagodzenia swoich cierpień, spowodowanych rozstrojem nerwowym i kamieniami żółciowymi, oddaje się morfinizmowi. Doprowadza injekcje do 21 decigramów dziennie, staje się przez to samo niezdolny do pracy i zaczyna oszukiwać dla uzyskania środków na morfinę. Rozprawa sądowa tak zmęczyła dra Bocka, że nie był w stanie dalej pozostać na sali. Dopiero dawka morfiny umożliwiła dalsze prowadzenie procesu.

Dr Bock został uwolniony na mocy tego, że lekarze uznali go, jako nałogowego morfinistę, za zupełnie nieodpowiedzialnego za swoje postępki.

Budapeszt w nocy.

Olbrzymie miasto wesołości i rozpusty. Gdy noc nastanie, tysiące lamp łukowych rozlewają oślepiające fale światła na przechodzący się po ulicach różnobarwny tłum, na powozy, pędzące w szalonym biegu do pobliskiego zamiejskiego lasku. Z pootwieranych drzwi i okien kawiarń, które na każdym kroku spotkać można, płyną zwolna to ciche melodje cygańskie, smętne, bo stepowe, to znowu rozkoszne tony wiedeńskiego walca. W noc późniejszą tryumf wszędzie święci kankan. Śmiechy uliczne, kawiarniany gwar, odgłosy muzyki i tu i ówdzie cicho zarzucona pieśń, łączą się razem, zbijają w jeden wielki okrzyk rozbawionego tłumu. To jest Budapesztu noc letnia, krótka, jak wszędzie, wesoła, jak nigdzie.

Budapeszt się bawi, a raczej umie bawić. Wlecie mieszkańcy tego miasta śpią w nocy tylko kilka godzin nad ranem. Przed południem, nim słońce piec zacznie, załatwiają swoje interesa, jeśli je wogóle mają. W południe i popołudniu — Budapeszt zasypia, ponieważ w pogodny dzień tak wielkie panuje gorąco, że nie można się pokazać na ulicy. Dopiero kiedy słońce zniży się ku zachodowi i zapadnie zmierzch, Budapeszt wylega na ulice, do kawiarń niezliczonych, do pobliskich lasków.

Noc letnia nie jest jeszcze typem nocy budapeszteńskiej. Typową jest noc zimowa. Już wczesnym wieczorem wszystko, co żyje wyrusza do kawiarń. Idą całe rodziny, ojciec, matka i dzieci. W kawiarniach odbywają się wizyty i rewizyty znajomych, tam obrabia się parlamentarne reformy i budżet miejski, tam tworzy się poezje i dramaty wśród gwaru, śmiechu i muzyki. Żony i córki mogą przebywać w kawiarni tylko do godziny 10-tej. Z jej wybiciem troskliwy mąż i ojciec odprowadza je do domu — a sam wraca z powrotem do kawiarni, które tymczasem już znacznie zmieniły swój wygląd.

Wprawdzie i przed 10 godziną były w kawiarniach kobiety — ale nie z tego świata, który po 10 godzinie poczyna się schodzić do kawiarni. Szansonetki, wesołe córy Ewy, elegancko strojne za pieniądze naciągniętych mężczyzn, siedzą przy stolikach i tęsknem okiem wabią ku sobie brzydką połowę rodu ludzkiego. Kiedy jednak trzeba, te urocze tęskne „panie" mają na ustach gotowe przekleństwo, gdy się im nie powiedzie, to znowu czarujący uśmiech — gdy bogatego ułowiły pana.

A kawiarniani goście z męskiego rodu? Przedewszystkiem dziennikarze. Ci pracują w redakcjach do późnej nocy — ponieważ w Budapeszcie wszystkie dzienniki rano wychodzą — a po pracy zdenerwowani pragną spokoju — oczywiście nie tego w łóżku — ale spokoju kawiarnianego. Poza nimi literaci, krytycy itd., wreszcie moc tych, którzy niczem nie są, niczem się nie trudnią, bo są schorzali, zżarci chorobami, karą źle spędzonych lat młodości.

Obrazków z nocy wielka ilość — wszystkich spisać by nie można. Ale muzyka po kawiarniach gra do późnego rana zamiast tęsknych melodji i walców, gra teraz kankana..

Wieści z kraju.

Grube ryby w saku. Piszą nam z Nowego Sącza: P. Florjan Obmiński, notarjusz w Starym Sączu i nowowybrany zastępca prezesa nowosądeckiej Rady powiatowej w Nowym Sączu, oskarżył: ks. Infułata dr Alojzego Góralika, Franciszka Kopaczyńskiego sekretarza okręgowego Tow. rolniczego, Franciszka Pisztka radcę sądowego i dra Władysława Barbackiego, adwokata i burmistrza w Nowym Sączu o przekroczenia §§ 487 i 488 ust. kar. na jego osobie popełnione w ich fałszywem i zmyślonem oskarżeniu go sądowem za rzekomą obrazę ich czci, rozgłaszanem w dziennikach krajowych dla zohydzenia go i poniżenia w opinji publicznej. Wskutek tego oskarżenia, wniesionego przez p. Obmińskiego do Sądu powiatowego w Nowym Sączu 13 bm., wyznaczył tenże Sąd rozprawę z 14 bm. L. czyn. U. 1622 rozprawę główną przeciw wyżwymienionym oskarżonym — grubym rybom, o przekroczenie §§ 487 i 488 ust. kar. na 28 bm. o godz. 10 tej przed południem. Niesłychaną senzację wzbudził tak cudowny połów czterech grubych ryb. *J.*

Listy z prowincji.

Piwniczna.

Świetność gminy naszej dawno minęła, bogactwo jej pod ręką ludzi »dobrej woli« tak się pomnożyło, że obecnie gmina, jak chuda fara, niema nawet za co wykończyć domu dla dra Szostkiewicza; bogactwo gromadzkie »lekarze administracji« przeholowali — tak, że dziś tu chłop żyć musi w ciągłej obawie o przyszłe bytowanie, bo skoro, jak już fama głosi, komisja — tak długo oczekiwana — na las przyjdzie, z pewnością las zamknie, a wtedy klęska dla chłopa wielka, gdyż aby wypłacić grube pensje niepowołanym urzędnikom, trzeba płacić przy podatku dodatki, a skądże biedne chłopisko tam aż z pod Rohacza pieniędzy weźmie, skoro dziś niema za co chleba sobie kupić, wszak za jego mienie gromadzkie obłowili się »zacni« panowie; 1200 morgów lasu roztrwonili, długów narobili — i dziś chłopie cierp za marnotrawników z żółtemi cholewami.

Przemilczeć-by i to można było, gdyby z tem wszystkiem nie okrywano się hipokryzją, szczerze jezuicką, nie tumaniono chłopa, aby wyssać go do ostatniej kropli krwi, aby tylko utrącić tych, którzy widząc zniszczenie, otwarcie palą »paternoster« Zwierzchności gminnej — za co wszelkie ich prośby zawsze z reguły są odrzucane. Tak zdarzyło się J. Zieleńskiemu, któremu dlatego, że jest ludowcem i należy do opozycji — świetny magistrat wcale nie chce uchwalić placu pod dom. Ale co gorsza, chuligani nawet w sądzie mają swoich sojuszników. Oto niedawno J. Żytkowicza zaskarżono, że miał z lasu wziąć drzewo wartości 10 K — gdyby słusznie, pal cię licho, ale zupełnie niewinnie. — Na termin Zwierzchność gminna stanęła, Żytkowicz zaś, ponieważ zawezwania sądowego wcale nie dostał, nie stawił się na rozprawę, stąd oczywista wyrok zaoczny — 2 dni kozy. Biedne chłopisko o niczem nie wiedziało, dopiero aż żandarm po niego przyszedł.

Jak zaś wytłómaczyć to, że woźny sądowy ma potwierdzenie doręczenia, jak to wytłómaczyć, że ilekroć chodzi o gminę — woźny nigdy znajść nie może zawezwanego, a potem ni stąd ni zowąd potwierdzenie ma.

Nie dość więc, że jesteśmy pozbawieni już dobra gromadzkiego, nie dość, że na każdym kroku jesteśmy pokrzywdzeni — chuligani magistraccy, omotawszy sporo chłopów, sieją piękne hasła, które prowadzą do zupełnego upadku moralnego tutejszego chłopa, zwłaszcza, że to zwyrodnienie poczyna się u młodszych, którzy obecnie za kieliszek wódki gotowi chyba wszystkich wyzabijać. Świadectwem tego jest w noc wigilijną mordowanie wędrownego przez 19-letniego chłopaka, obecnie napaść na korespondenta jednego z tygodników lwowskich, którego z pewnością byłoby, mimo wszystko, czterech ludzi drągami uzbrojonych zatłukło, gdyby nie widok rewolweru i wystrzał. Tem łatwiej było ubić korespondenta, gdyż to było w nocy o godz. $10^1/_4$ i 2 km. za miastem, gdzie niema w pobliżu żadnego domu.

Uzbrojeni w drągi, aby ich nie poznać, osmarowali twarze sadzą czy błotem, jednakowoż z okrzyków: »a bedzies, psiokrew, pisoł o magistracie i o panu zarządcu«, korespodent poznał, że pobudką jest machernia magistracka.

Wobec więc tego, nie jest się tu pewnym życia, a kto chce wśród ludowców krzepić się i organizować ich, ten musi bacznie spoglądać, ażali grot ze strony przeciwnej nie wypadnie, ale grot, świadczący tylko o wielkiej niekulturalności stronnictwa, (jeżeli stronnictwem gromadę pijaną nazwać można) magistrackiego. Napaść na korespondenta jest wymownem świadectwem, że co pisze się w gazetach o gospodarce tutejszej, jest naistotniejszą prawdą, że chuligani magistratcy nie mając innej obrony, pragną zdusić tych, którzy śmią im nadużycia publicznie udowadniać. *Mirwin.*

Z innych zaborów.

Rosyjskie odczyty na Chełmszczyźnie. Organizacjom rosyjskim na Chełmszczyźnie nie podobało się, że tamtejsza ludność prawosławna uczęszcza na odczyty i na różnego rodzaju wystawy urządzane przez tamtejsze polskie Kółka rolnicze, które są prawie jedynemi instytucjami oświatowo-kulturalnemi dla ludności włościańskiej w tych miejscowościach, pozbawionych wszelkich organizacji społecznych. Aby odciągnąć Rusinów od polskich kółek, w których, według opinji organizacji rosyjskich, ludność prawosławna przyswaja sobie literacki język polski, dzięki dobremu wyborowi prelegentów, polecono parochom, aby zajęli się organizacją oddziałów rosyjskiego towarzystwa rolniczego »Żytnica«. Pomimo wielkich ułatwień w tym kierunku, próba nie powiodła się, gdyż zapisywano się niechętnie do takich oddziałów. Jednakże bractwo chełmskie prawosławne, rosyjskie żeńskie kółko dobroczynności, oraz chełmski komitet trzeźwości nie dały za wygraną i zamierzają urządzać odczyty ludowe rolnicze, które urządzały w Chełmie, ponowić w czasie zimy. W sprawozdaniu swem bractwo chełmskie zaznacza, że odczyty te skutecznie przeciwdziałają odczytom polskim.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Zajrzał śmierci w oczy...

3) (Z norweskiego).

(Dokończenie).

I cisza we mnie zaległa; świat cały zlał się w jeden wielki szum — byłem gotów. Przyjdę — już idę. Poddałem się i taki mnie ogarnął spokój.

...Świadomość bladła, opuszczała mnie... wtem między palcami lewej ręki ujrzałem źdźbło! — Ah! — Tak... Nie mam pojęcia, w jaki sposób dostało się ono do mnie, ani też nie wiem, nie mam zgoła wyobrażenia, jak się to stało, że w tej samej chwili odzyskałem przytomność, zupełną przytomność — wyprostowałem się, przycisnąłem do wozu i ostrożnie prześliznąłem się obok niego. Jedyne, co pamiętam, to, że parobcy nadbiegli zobaczyć, co się zemną stało, ale wtedy byłem już ocalony.

Odetchnąłem pełną piersią. Wuj wypił całą szklankę wody i uśmiechnął się, zadrgała mu ręka i poprawił się w krześle.

— Potem bałem się, bałem się tak, żem cały dygotał.. Ale gdy kto spotka się oko w oko ze śmiercią, jest spokojny, pewny siebie i nie boi się.

Znowu zrodziła się we mnie myśl, że wuj zapewne nie powinien był tak dużo myśleć o podobnych rzeczach i usiłowałem odwrócić rozmowę na inny przedmiot.

— A prawda! — zacząłem — czy wujaszek widział nowego bułanka, kupionego przez ojca — śliczny prawda?

Konie były jedynemi stworzeniami, które go jeszcze interesowały — i wkrótce zapomnieliśmy o śmierci, a mówili o bułanym źrebiaku.

Ale od niego przeszedł do konia, którego sam miał niegdyś i zanim się spostrzegłem, zeszliśmy znowu na temat o śmierci.

— Tak prawda, cisawy, tak. Teraz stary już biedak pług musi ciągnąć. Ale w młodości dzielny był. A przytem był także powodem, że raz jeszcze spotkałem się ze śmiercią.

— Ach, tak; wtedy straciła życie ta panna z teatru; ileż to lat temu?

Tak pragnąłem posłyszeć jego przygodę, a być może, iż i jemu opowiadanie sprawiało przyjemność.

— Ach, ciebie jeszcze wtedy nie było na świecie — zaczął wuj. — Kupiłem go w Danji, była to szlachetna rasa. Głowę miał najpiękniejszą, jaką widziałem u konia... a nogi! a co za chód, — ale ty się jeszcze na tem nic nie rozumiesz. A jakie uszy! ruchliwe a malutenkie; tak, tak tak. Jeszcze teraz miło mi, gdy go sobie przypomnę. Biedak postarzał się teraz. Skończyło się z nim jak i ze mną. Ano — no.

Wróciłem do domu z koniem, jeździłem z nim odtąd co dzień, a wszyscy zachwycali się moim Hannibalem. Tej biedaczce, Lizzi, tak się spodobał, że przyszła raz do mnie z żądaniem... urządzenia przejażdżki.. Ale... zapamiętaj to sobie, Janie złe często trzyma się w parze z kobietami. Nieznanych kobiet.. powinien się człowiek bać... w każdym razie... w każdym razie...

No, tak. Hannibal spłoszył się a największe nieszczęście było w tem, że Lizzi uparła się powozić. Stało się to tak nagle, że zanim mogłem uchwycić lejce i uspokoić konia, weszło jedno koło w przydrożny rów. Wóz na płot i poszedł odrazu w kawałki; Lizzi głową uderzyła o róg parkanu.. Mnie odrzuciło dalej i otrzymałem lżejszą kontuzję, ale i ja straciłem przytomność; jedyną różnicą było to, że ja zbudziłem się jeszcze... na tym świecie. Tak! tak. Pozostało mi w pamięci tylko niejasne wspomnienie jakiejś dzikiej jazdy w powietrzu, jakiegoś trzasku, uderzenia, siedzenie i części wozu widziałem pomięszane w powietrzu... Nie czułem żadnego bolu. I ona zapewne także nie cierpiała... poznałem to po niej potem.

Na twarzy malowało się tylko naprężenie, które nią owładnęło, gdy się koń spłoszył — leżąc, zdawała się jeszcze trzymać lejce. Około ust wyraz silnej woli i pewność, że uda się jej dobrze wyjść z tego wypadku. Biedactwo! Żal mi jej było niezmiernie. Ale śmierć miała lekką. — Słońce zapalało niżej, coraz niżej. Zrobiwszy sobie z ręki zasłonę, wpatrywałem się w obłoki na niebie. On siedział z zamkniętemi oczyma i patrzał w ogród lub w głąb swojej duszy.

...A teraz, w ostatniej mojej chorobie — ciągnął dalej — byłem już także bliski śmierci. Wstałem rano, jak zwykle, miałem się właśnie ubierać, gdy wtem podłoga jęła się zapadać podemną... Chciałem się na czemś wesprzeć, ale wszystko usuwało mi się... uciekało przedemną.. jakaś siła, której się oprzeć nie mogłem, ciągnęła mnie w dół. Byłem więcej zdziwiony i zmięszany, niż przestraszony. Gdy ktoś pozna, że to jest siła przeciw której niema obrony, staje się zupełnie spokojnym.

Kiedy się ocknąłem, byłem tylko ciężki... byłem kłodą, która leżała i zapadała się głęboko, coraz głębiej w coś miękkiego i ciemnego.. jak ołów, jak ołów ciężki, biedny, strasznie biedny byłem... każdy nerw mi dokuczał... Ach, taki ciężki byłem... a jednocześnie bezprzytomny; łóżko zdawało mi się bujać wraz ze mną uderzając o coś od czasu do czasu. Zresztą nie wiele wiedziałem, co się ze mną działo. Czułem tylko ciężkie oszołomienie. Otworzyć oko, poruszyć palcem.. ach, ani myśleć! Nie przyszło mi nawet to do głowy, chciałem tylko odpoczywać. Odpoczywać każdą kroplą krwi, każdą komórką, każdą żyłką, każdym muskułem, chyba zapaść jeszcze głębiej w spoczynek jeszcze bardziej wejść w nicość, zanić, zasnąć.. tak, żeby dla mnie panowała już tylko noc.

Wiedziałem, że nocą tą będzie śmierć, ale mimo to pragnąłem jej, pragnąłem z trzeźwym, jasnym spokojem, wiedziałem, że nadejdzie. Wyciągnąć się i umrzeć!.. co to za ulga będzie, co za ukojenie... Oto tak wygląda strach przed śmiercią, gdy przyjdzie zupełnie blisko...

Jeszcze teraz zdaje mi się często, jakobym każdej chwili gotów był położyć się i wyzionąć ducha A to jest myśl tak pokrzepiająca

Nierozsądnie jest wyobrażać sobie śmierć jako kości trupa z kosą. Hm; to wymysł księży. Ci ludzie nigdy nie widzieli śmierci. Ona wcale nie jest kościotrupem, to dobre litościwe bóstwo. Mężczyzna czy kobieta. Poważne, blade, surowe na pozór, ale gdy się zbliża, staje się ta surowa twarz łagodną, słodką. A oko jej wielkie, głębokie i pełne współczucia.. hm.. współczucia.

Nie, ona nie życzy nam nic złego. Weźmie nas w miękkie objęcia i utuli do snu. A sen to będzie jasny, świetlany. Kołysać nas będzie w ramionach, aż zapadniemy w coraz głębszy... w coraz twardszy sen... A potem nagle rozjaśni się, jak nad ranem, kiedy mgła rozpierzcha się... I oto jesteśmy już w drugiem życiu,

Wuj skończył mówić, a ja leżałem na ganku i spoglądałem w niebo, póki obłoki na niem nie zamieniły się w twarz, która stawała się coraz łagodniejszą, łagodniejszą, im dłużej się w nią wpatrywałem.

Nowinki.

Niepoprawni. Ile to razy przestrzegało się ludzi, by gotówki, zwłaszcza w banknotach, przy sobie w domu nie trzymali — na to są przecie kasy oszczędności i banki, w których bezpieczniej ją przechować i pożyteczniej, bo się jeszcze procentuje. Zdawałoby się, że już do przeszłości należą ci z zamierzchłych czasów, którzy banknoty wtykali pod strzechy, w kominy lub w inne jakie, tym podobne, schowki. A przecież głupich znajdziesz wszędzie! Na to nieprzyjemne miano zasłużyła sobie także na pozór inteligentna właścicielka zakładu fotograficznego w Warszawie Chawa Sterdyner, zajmująca przy ul. Rymarskiej mieszkanie, złożone z 8 pokoi. W sypialni swojej pod poduszką miała ona schowanych 4 tysiące rubli w banknotach i te padły pastwą płomieni przy pożarze, jakie pani Chawa sama nieostrożnością swoją spowodowała. Można sobie wyobrazić rozpacz żydówki, gdy spostrzegła, że ogniste płomyki zajrzały i do tej jej najskrytszej kryjówki i przyprawiły ją o tak poważną stratę. Sama sobie winna!

Niebezpieczna znachorka. Teresa Poppe z Dolnego Kuncewa, opowiadała przed izbą karną w Kłodzku. Wyzyskując głupotę i zabobonność ludu wiejskiego, obchodziła ona wsie na Śląsku, podając się za „uczoną lekarkę“, uprzywilejowaną przez samego cesarza. Pokazywała wizerunek Chrystusa, który miał jej rzekomo podarować pewien biskup z wdzięczności, że wyleczyła go, opuszczonego już od wszystkich lekarzy, z ciężkiej choroby. Na każdą chorobę miała rozmaite zioła, które sama zbierała i sprzedawała po wysokiej cenie — aż do 10 i 20 marek za paczkę. Sąd skazał ją — ze względu na dawniejsze kary — na 10 lat domu karnego, 10 lat utraty praw honorowych, 1500 marek grzywny, odnośnie jeszcze 100 dni domu karnego i na dwa tygodnie aresztu. Jej siedmnastoletniemu synowi, oskarżonemu o pomoc, podyktował sąd rok i trzy miesiące więzienia, oraz dwa tygodnie aresztu.

Głupota ludzka przed sądem. W Paryżu na ławie podsądnych zasiadła ludzka głupota. Przedstawiciel Towarzystwa Debeer, zaopatrującego w brylanty świat cały, sir Juljusz Wernher, na zwykłe upewnienie Lemoina, że wynalazł sposób wyrabiania chemicznie brylantów sztucznych, daje mu dwa i pół miljona franków na urządzenie laboratorjum. Lemoine zaczyna od zakupna brylantów... prawdziwych, które bardzo zręcznie podrzuca w tygiel. Wernher, wciąż trapiony obawą, że fabrykacja sztucznych obniży dochody Towarzystwa Debeer, zamierza zbudować w Pyreneach fabrykę, wytwarzającą ten cenny towar. I znowu płyną miljony do kieszeni oszusta. Dobra wiara Wernhera budzi głośny śmiech wśród publiczności sali sądowej. Sympatja zwraca się ku przedstawicielowi złej wiary. To jeden, rozgłośny dowód głupoty. — Ale oto drugi, jeszcze bardziej zdumiewający. Na ławie oskarżonych w tymże Paryżu, zasiada para oszustów: państwo Talasac. Ci wyzyskiwali łatwowierność w sposób jeszcze nieprawdopodobniejszy. Publiczności najbardziej oświeconego miasta pod słońcem sprzedawali po 30 franków za 100 gramów „tłuszczu wisielców“, po 100 fr. za „wodę cudowną“, zapewniającą młodość, artykułem zbytu były paznokcie zmarłych niemowląt, włosy trupów i różne podobne talizmany na miłość wzajemną, na szczęście dla kart. Nabywców nigdy nie brakło, o czem świadczą stosy listów. Tworzą one materjał dowodowy, ale także — dowód ludzkiej głupoty.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

Apollo był dawniej bogiem greckim, grywał na harfie, odkąd zaś Czeszki zrobiły mu konkurencję, rzucił ten zawód i zajmuje się wyrobem świec. Patrz: wyroby krajowe.

Arystokrata służy do zaciągania długów.

Argumenta działają najlepiej, kiedy się je robi pięścią, albo lagą.

Alkohol, przyrząd do ogłupiania ludzi. Służy do barwienia nosa na czerwono, znajduje się w wielkiej ilości w ziemniakach i butelkach.

August nazywany zwykle „dummer“ jest rodzaj błazna. Auguści od Stańczyków różnią się tem, że jeden z nich był nawet rzymskim cesarzem.

Baba — potwór, postrach młodych ludzi, o ile nie znajduje się na stole wielkanocnym. Zdrobniale nazywa się „babka“ i rośnie wtedy w trawie, lub siedzi pod kościołem. Babka przez „p“ czyli „bapka“, mogą pisać tylko... analfabeci.

Bajka — jest to to, co się nie stało lub się nie stanie (patrz bojkot towarów pruskich w Galicji).

Bok. — Jeżeli coś nie znajduje się ani z przodu, ani z tyłu, nazywa się „bokiem“. Boki u mężów mają tą własność, że zwykle nimi wyłazi żona, albo teściowa. Boku w stanie płynnym używa się do obiadu. Najbardziej lubiane są boki w urzędzie: łapówki.

Baranek może być perski, albo egipski. Oba gatunki nosi się zwykle na głowie. Jeżeli baranek trochę urośnie, to nazywa się baranem, a kiedy jest całkiem duży: baronem.

Bek można „słyszeć“ n. p. wśród gromady dzieci, zaś „widzieć“ na fotelu prezydenta ministrów.

Bez. Może być „bez“ kapelusza, ale „bez“ turecki.

Biegun jest północny i południowy. Obu tym biegunom jest strasznie zimno, i tak się poprzykrywały, że ich ani rusz nikt odkryć nie może. Bieguny są zamieszkałe przez konie drewniane.

Brody zwykłych śmiertelników golą fryzerzy, brody rosyjskie ogolił Piotr Wielki, zaś Brody galicyjskie koło Kalwarji Zebrzydowskiej ogolił doszczętnie hr. Dembicki. (Wyciął wszystkie lasy).

Bela był to król, który się podobno tak bardzo upijał, że jeszcze dziś mówimy: — upił się, jak Bela. Zdrobniale nazywa się belka i jest tak mały, że go trudno we własnem oku spostrzedz.

Balony są to przedmioty ciągle idące w górę (patrz: ceny mieszkań, pieczywa, artykułów żywności i t. d.).

Brama jest miejsce do wystawania dla żołnierzy i kucharek, albo bóg indyjski. Ten ostatni ożenił się swojego czasu z Putrą i wpada do zatoki bengalskiej.

Bojaźń Boża patrz pod: Eulenburg, Moltke, Bismarck, Wilus.

Bigos może być w głowie, albo w „rondelku“.

Błąd o ile nie żyje, nie pociąga za sobą większych skutków.

Byk jest to krowa rodzaju męskiego. Można go bardzo łatwo strzelać, albo zrobić go na papierze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Marya Przybyłkówna

córka funkcyonaryusza c. k. kolei państwowej przeżywszy lat 23, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15-go lipca 1909 roku.

Stroskani rodzice zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 18 bm. o godz 4-tej popołudniu z domu żałoby L. 9 przy ul. Helclów, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 19 bm. o godz. 8-ej rano w kościele paraf. św. Floryana.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

✝

ADOLF JUGENDFEIN

obywatel miasta Krakowa.

przeżywszy lat 55, po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15-go lipca 1909 roku.

Stroskana żona i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w niedzielę dnia 18-go bm. o godz. 4-tej po południu z domu żałoby pod L. 11 przy ul. Sławkowskiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 19-go b. m. o godz. 9-tej rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

✝

LUDWIK Prus KOSTECKI

agronom

przeżywszy lat 60, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnął w Panu dnia 15 lipca 1909 roku.

Stroskana rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w niedzielę dnia 18-go b. m. o godzinie 4-tej po południu z „Collegium medicum“ przy ulicy Grzegórzeckiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku,

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 19-go b. m. o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Kapucynów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

✝

KLARA z Teichmanów DU VALL

przeżywszy lat 85, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 16-go lipca 1909 roku.

W smutku pozostałe dzieci i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 4-tej po popołudniu z domu żałoby pod L 6 przy ulicy Bonerowskiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 19-go b. m. o godzinie 8 rano w kościele św. Mikołaja.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Konkurs.

Z mocy uchwały Rady powiatowej w Nowym Sączu na posiedzeniu dnia 30 czerwca 1909 odbytem zapadłej rozpisuję konkurs na opróżnioną od dnia 15 sierpnia 1909 posadę sekretarza Rady powiatowej w Nowym Sączu z płacą roczną 3660 koron, płatną w miesięcznych ratach i dodatkiem na mieszkanie 732 koron rocznie, tak samo płatnym.

Kandydaci winni się wykazać:

1) Świadectwem trzech egzaminów państwowych z ukończonych nauk prawniczych,
2) metryką urodzenia,
3) świadectwem przynależności
4) świadectwem zdrowia,
5) opisem dotychczasowego zajęcia od czasu ukończonych nauk prawniczych, popartym odnośnymi świadectwami.

Tak udokumentowane podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu w nieprzekraczalnym terminie do dnia 7-go sierpnia 1909.

Prezes Rady powiatowej:
w. z. St. Potoczek w. r.

261

Drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

Zaraz do wynajęcia
Pędzichów 15 — pokój kawalerski. Stróż wskaże.

Apteka
magistra farmacji **St. Szczepańskiego** w Zabłociu przy Żywcu
poszukuje współpracownika.

Poszukuję wspólnika
do korzystnego interesu, gotówka 500 kor. Adres Poste-restante 109 Kraków. (259)

Taniej niż wszędzie

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy
»pod opieką najśw. Rodziny«
Józefa Jórasza
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja)

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.



Męski ankrowy remontoir, z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany **K. 8·90. Na żądanie** wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



Harmonja
z **8 klawiszami**, pięknie wykonana **K. 2·90**, z 10 klawiszami **K. 4·20**, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej masy, K. 9 60.



Skrzypce
ze smyczkiem, pięknie wykonane, K. 5.90, w lepszym gatunku K. 9·60 misternie wykon. K. 15·50

F. PAMM
Kraków, Zielona 3-165.

NA RATY

miesięczne lub tygodniowe można dostać wszelkiego rodzaju płótna, towary bławatne, kapy, **kołdy**, **dywany**, oraz zarzutki i ubrania męskie w składzie

P. Meruka i Ski
w Krakowie,
ulica Grodzkal·15
(naprzeciw kościoła św. Piotra).

Skonfiskowano!!

Skonfiskowano,

Skonfiskowała bezpowrotnie!!

a właściwie już oddawna zaniechano w oddziale Elektr. fabryki

M. PASCHALSKIEGO

w Krakowie.

Centr. fabryka w Radomiu (Król. Pol.)

wyrabiania tutek cygaretowych ręcznie!
Obecnie fabrykacja tutek Paschalskiego odbywa się na maszynach nowego typu, poruszanych prądem elektrycznym, co właśnie daje zupełną gwarancję hygieny!
Klejenie i wogóle ręczny wyrób tutek fabryka Paschalskiego.

Tutki Paschalskiego są do sprzedaży we wszystkich prawie c. k. trafikach w Galicji.
Fabryczne składy: Liege (Belgia). Zurich (Szwajcarya). Detroit (Ameryka).

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła“ ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła“ przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła“ pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła“ ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.



PIECZĘCIE KAUCZUKOWE
DRUKARNIE DOMOWE. SZYLDY. NAPISY EMALIOWANE I ODLEWANE
WYKONYWA
ALEKSANDER FISCHHAB
KRAKÓW GRODZKA 50

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularny  **i bezpośredni**

ruch z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy:		Ceny jazdy z Krakowa: I. klasy	II klasy	III. klasy
a) z Tryestu do Nowego Yorku				
Martha Washington . .	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	21 „	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Martha Washington . .	2 września	» 431·40	» 355·10	» 208·80
Alice	11 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Oceania	18 »	» 431 40	» 330·10	» 208·80
Argentina	25 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	9 październ.	» 431·40	» 330·10	» 208·70

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne)
Dla pasażerów jadących przez Nowy Jork do Kanady **obniżają** się powyższe ceny o **K. 20.**

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro				
Sofia Hohenberg . .	4 sierpnia	K. 731·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	15 września	» 731·40	» 555 50	» 118·80

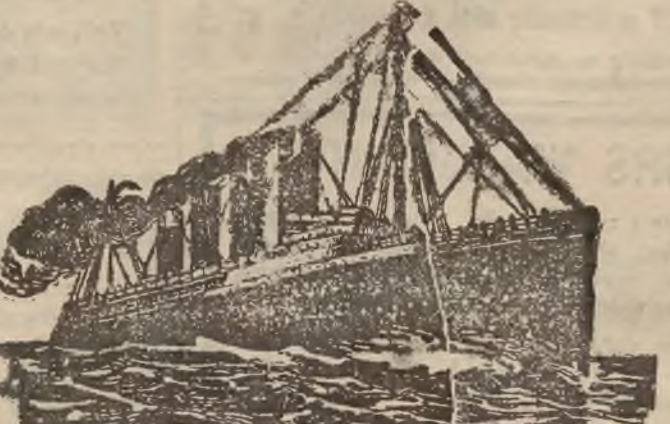
Cena jazdy międzypokładowa Kraków — Rio de Janeiro . . . . » 158·80

Zmiany zastrzega się

Jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA.

Kraków, ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolej,) — Lwów, ul. Na Błonie l. 2.
jakoteż wszystkie prowincjonalne ajencje.

Szybko!  **Tanio!**

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8—9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.